

Baden-Powell się mylił

W maju minie 7 lat od śmierci dh. Dzikki Wygody. Dwa pokolenia młodych harcerzy już jej nie znają, ale wiele osób w Szczepie dobrze ją pamięta. Na obchodach 40-lecia pojawił się syn, Paweł, drugi – Sławek, przyjść nie mógł, przekazał pozdrowienia. Obaj prowadzili kiedyś „Warszawskie Zuchy”, a ich mama była przez pewien czas drużynową „Słonecznej Gromady”. I była osobą nietuzinkową, taką, z którą chce się być, i po której pustkę nie sposób zappełnić. Przypomnijmy więc ją.

Mowa pogrzebowa Anki Mieczynskiej

Dzikka!

Tak niewiele umiem dziś o Tobie powiedzieć, choć tyle lat się znałyśmy i tak wiele znaczyłaś dla mnie, dla nas wszystkich. Nie lubiłaś opowiadać o sobie, nie chciałaś zwracać głowy swoimi kłopotami i troskami, nie chwaliłaś się sukcesami. Ale zawsze byłaś otwarta na problemy innych, potrafiłaś słuchać i udzielić trafnej rady, pomóc – sama pozostając w cieniu.

Poznałyśmy się w 1990 roku, kiedy ze swoją gromadą pojechałaś z nami na kolonię. Twoi synowie wkraczali właśnie w wiek zuchowy, postanowiłaś więc po latach przerwy wrócić do czynnej służby instruktorskiej i pokazać im najpiękniejszą przygodę dzieciństwa, jaką może być mądrze prowadzone zuchowanie.

W harcerstwie, w hufcu Konstancin-Piaseczno spędziłaś lata swojej wczesnej i dojrzałej młodości, coraz bardziej świadomie decydując się dawać, a nie brać. Pełniłaś najtrudniejszą służbę, w „Nieprzetartym Szlaku” – zajmowałaś się dziećmi niepełnosprawnymi, poprzez harcerstwo starałaś się przydać ich życiu więcej radości. Zdobyłaś najwyższy stopień instruktorski – harcmistrzyni.

Wtedy, na naszej pierwszej wspólnej kolonii, byłaś najwspanialszym wodzem indiańskim, umiałaś zrobić najlepszy łuk, nauczyć płasu, umocować pióro w pióropuszu. Byłaś sprawiedliwa w ocenianiu innych, wymagająca – ale też umiałaś zachęcić do pokonywania własnych słabości.

Chłopcy poszliby za Tobą w ogień. W swojej gromadzie organizowałaś wspaniałe zabawy. Obecni dziesięcioletkowie do dziś wspominają swój pierwszy lot w kosmos – z Tobą.

Kiedy okazało się, że Twoje środowisko przeżywa kryzys i stałaś się wolnym strzelcem – zaproponowaliśmy Ci współpracę. Związałaś się na stałe ze Szczepem „Rodło”. Nadal pracowałaś z zuchami, ale jeśli była taka potrzeba – pomagałaś drużynom harcerskim. W latach 1993–1997 wyjeżdżałaś z nami na wszystkie kolonie i zimowiska, zawsze świetnie przygotowana. Umiałaś zrobić – chyba wszystko. Najpiękniej i najszybciej haftowałaś chusty i wyszywałaś sprawności. Zawsze potrafiłaś znaleźć suche igły sosnowe lub korę brzoźową do rozpalenia opornego ogniska.

Swoją wiedzę potrafiłaś przelożyć na język zuchów. Miałaś niezaprzeczalny talent pedagogiczny, wielką łatwość w nawiązywaniu kontaktów. Przychodzili do Ciebie wszyscy – od zucha do komendantki – po radę, pomoc, na zwierzenia, po pomysł na majsterkę i opatrunek na skaleczenie. Dla wszystkich znajdowałaś czas, z każdym rozmawiałaś jak z najlepszym przyjacielem. Zyskiwałaś nowych przyjaciół, zawierałaś długotrwałe znajomości. Przy tym miałaś poczucie humoru, zdobywałaś się na dystans do samej siebie.

W 1995 roku, po Zjeździe ZHP w Poznaniu, podjęłaś razem z nami niełatwą decyzję o tworzeniu nowej organizacji harcerskiej. Chciałaś zagwarantować wszystkim jej członkom prawo do wolności sumienia, możliwość postępowania w każdej sytuacji zgodnie z własnymi przekonaniem. Jednocześnie nie zwalniałaś nikogo

z obowiązku ciągłego szukania i potwierdzania własnej życiowej prawdy. Nikomu nie narzucałaś swojego światopoglądu – choć odważnie go sama głosiłaś w sytuacjach trudnych wyborów. Stałaś się jednym z członków-założycieli Stowarzyszenia Harcerskiego. Twój głos w sprawie jego zawiązania był głosem istotnym.

Już w Stowarzyszeniu, w 1997 roku, zgodziłaś się poprowadzić gromadę zuchową – tym razem dziewczynkę. Patrzyłam, jak starannie i z jakim nakładem pracy przygotowujesz zbiórki, jak rozbudowujesz obrzędowość, prowadzisz zapiski o każdym zuchu. Twoje obawy, że przecież jesteś „za stara”, okazały się zupełnie bezpodstawne – umiałaś być rówieśniczką swoich zuchów, uzbrojoną w większe doświadczenie i wiedzę. Zawsze byłaś ciekawa świata, gotowa do zdobywania nowej wiedzy i umiejętności.

Już po czterdziestce zaczęłaś się uczyć jazdy na nartach – i stałaś się najzdolniejszą uczennicą Sandry (*pani Sandra Dobkowska jeździła z nami jako instruktorka narciarska – przyp. A.M.*). Po raz ostatni wyjechałaś z nami na zimowisko w 2000 roku – pokonywałaś chorobę i ból, by zjeżdżać na deskach. Byłaś już chora. Musiałaś przerwać pracę z gromadą, zrezygnować z wyjazdów, by poddać się operacji. Wiadomość o Twojej chorobie przerażała nas – ale szybko okazało się, że dzielnie i uparcie z nią walczysz, że znów jedziesz na zimowisko, że podjęłaś zaoczne studia... Miałaś dla kogo żyć i bardzo chciałaś żyć. Umiałaś cieszyć się chwilą, drobiazgiem,

kochałaś życie, choć ono Cię nie rozpieszczało. I nagle stało się to najgorsze. Dzikka, nie umiem Cię pożegnać. Chciałabym znów Cię zobaczyć, porozmawiać o tym, co słychać, poradzić w sprawach kolonii. Tak bardzo chcielibyśmy nie przyjąć do wiadomości tego, co się stało. I tak niewiele możemy zrobić. Wspominać i pamiętać. W miarę możliwości wspierać Twoich synów. Pozostawić w naszym życiu puste miejsce, którego nikt nie zajmie. Tylko tyle. Bo każdy człowiek jest jedyny i niepowtarzalny. Tak jak Ty.

Wspomnienie Marty Jurzyńskiej – „Jury” – bylej instruktorki SH (spisane w maju 2001)
O śmierci Dzikki dowiedziałam się wczoraj. Od dawna wiedziałam, że choruje, ale Dzikka wydawała się osobą, która w każdej sytuacji da sobie radę. W przeciwieństwie do większości z nas nigdy nie marudziła. To prawda, Anka relacjonowała, jak Dzikka mówiła jej, że niedługo umrze, ale mnie się wydało, że tak mówiąc odpędziła śmierć i już wszystko będzie dobrze... Chcę coś napisać o Dzikce... Chcę powiedzieć tym, którzy ją mało znali, jaka była niezwykła – niezwykła, bo zawsze naturalna.

Najlepiej było to widać, gdy rozmawiała z chłopakami z gromady zuchowej. Rozmawiała z nimi nie jak z dziećmi, ale po prostu jak z ludźmi. Chociaż dużo starsza od reszty kadry zuchowej, nigdy nie było uwarunkowanego różnicą wieku dystansu, bo Dzikka to typ człowieka, który nigdy nie jest do harcerstwa za stary. Poza tym, i to jest chyba najważniejsze, chociaż zabrzmi to tak bardzo pompatycznie, tak nie po dzidkowemu – Dzikka, osoba zawsze deklarująca się jako niewierząca – to człowiek-harcerka, która swą postawą życiową udowodniała, iż Baden-Powell mylił się twierdząc, że nie można być skautem nie wierząc w Boga. Myśląc o Dzikce wiem, że na pewno można.

Pogrzeb Dzikki

Czekaliśmy
Przynieśli małą urnę

Konduktem
Przez cmentarz
Do otwartego grobu

Samoloty latały nisko
Przeszkadzały

Byli tacy, co przemawiali
Tacy, którzy płakali
Byli, co nie rozumieli
Żądający znaku
I tacy, którzy nie przyszli –
To nie ich pogrzeb
.....
Tylko Ciebie nie było

Anka M., wrzesień 2001



Anka Mieczysłowska, Bohdan i Alina Radkowsky oraz Dzikka Wygoda w 1996 w sali gimnastycznej 12stki

„Nietygodnik” – pismo Szczepu „Rodło” Stowarzyszenia Harcerskiego. Ukazuje się nieregularnie.

Redaktor naczelny (przyjmowanie i odrzucanie tekstów, łamanie numeru i decydowanie o jego zawartości, zarządzanie pomocą redakcyjną) – **Stanisław Petroff**, wyw.

Pomoc redaktora naczelnego (korekty, opracowania tekstów, kserowanie i rozpowszechnianie, zmiatanie pomieszczeń redakcyjnych) – **Anka Mieczysłowska**, HR